

No i wróciłem ciociu Janko, jestem tu cały, zdrowy, może tylko trochę poobijany przez życie, ale to normalne w moim wieku. Ty masz tu już spokój, a ja wciąż walczę ze wszystkimi i o wszystko, głupi byłem i pewnie takim zostanę. Pewnie jesteś ciekawa jak tam jest w tym Izraelu, o którym marzyłaś ty i twoja rodzina przed wojną. Zdziwiłabyś się gdybyś mogła tam być teraz, nie wchodząc w szczegóły powiem krótko; nie o takiej ojczyźnie marzyli tamci Żydzi. Kiedy wróciłaś z wujkiem z Sowietów w 1946 roku i przekonałaś się, że z całej twojej rodziny w Tarnowie nikt nie przeżył chciałaś natychmiast wyjechać, byle dalej od Polski. Ja cię rozumiem, nie da się długo żyć na cmentarzu, takim strasznym po którym tylko hula wiatr, a grobów bliskich szukać daremno. Ale nie wyjechałaś; twój mąż Wituś jak go zawsze nazywałaś, jedyna miłość twojego życia, brat mojego taty nie chciał wyjeżdżać bo jeszcze przed wojną sympatyzował z komunistami i uwierzył, że teraz, po wojnie wszyscy będą równi: Polacy, Żydzi, biali, czarni, żółci i czerwoni. Wkrótce się okazało, że ci czerwoni są jakby równiejsi i tak to się ciągnie za Polską po dzień dzisiejszy.

Ale wracajmy do roku 1946. Co robiła większość cudem ocalonych Żydów? Ano rejestrowała się w CKŻP czyli placówkach terenowych Centralnego Komitetu Żydów Polskich bo miała głupią nadzieję, że jeszcze ktoś z rodziny przeżył. Niektórym tak siadło na mózg, że jeszcze do dziś szukają licząc ma cud. A cuda i owszem, nie powiem że ich nie ma bo mnie taki cud zdarzył się ponad pół wieku od zakończenia wojny. Teraz ten cud, kuzynka mojego taty, którą moi znajomi znaleźli przez Internet, mieszkająca od lat pięćdziesiątych w *Erec Israel* jest niedaleko, trzy ulice ode mnie i regularnie ogrywa mnie w Remi-Brydża. Jaki stąd wniosek? Ano taki, że z cudami lepiej uważać bo potrafią nieźle nam w życiu namieszać. Cieszę się, że mam tą Helę, ona mi dała przechowane przez wojnę zdjęcia mojej zamordowanej matki i innych członków rodziny, opowiedziała też co się ze mną działo. Chciałbym bardzo by ona i jej mąż Emil żyli do 120 lat, bo na zainteresowanie młodszego pokolenia tej rodziny, wychowanego już tu, w Izraelu nie mogę liczyć, a są to przecież jedyni kuzyni jakich mam. Ale tak ich szkoła wychowała, wmówiła im, że świat powstał 60 lat temu, przed datą proklamowania państwa Izrael nie było nic; czarna dziura.

No, czas wracać na porządną, katolicki cmentarz Rakowice i zająć się ciotką Janką, która tak bardzo kochała swojego Witusia, że wyszła za niego za mąż. Dziwny to był związek; ona córka Artur Margulies-szanowanego w Tarnowie asesora sądowego, właściciela pięknej kamienicy z oficyną na rogu ulic Asnyka i Legionów oraz działek budowlanych na obrzeżach miasta. Jej narzeczony, brat mojego ojca czyli mój stryj nie miał niczego oprócz dyplomu magisterskiego i niewielkiej pensji początkującego nauczyciela. A czterdzieści lat wcześniej, na przełomie wieków też była podobna afera w naszej rodzinie. Moja babcia, matka ojca zakochała się w jakimś żydowskim przybłądzie z małego miasteczka Brody, nazywał się Chaim Bander i uparła się wyjść z niego za mąż. Źle się to dla babci skończyło bo dziadek wkrótce umarł, zostawiwszy ją bez żadnych środków z dwoma synami, a babcia szła od świtu do nocy męskie koszule w Samborze. W jej wcale niebiednej rodzinie Robinsohn dzieci, co nie słuchały rodziców, nie były

wpuszczane za próg, takie to były czasy. Mówią, że ja urodę, a raczej jej brak, a także totalny brak zdrowego rozsądku wzięłem właśnie po tej babci Salci-Salomei. Co robić, w każdym narodzie nawet tym, o którym wrogowie rozpowiadają, że taki sprytny, zdarzają się ofiermy, głupcy, wariaci- meszuge i Żydzi nie są tu żadnym wyjątkiem. Ty ciociu Janko też byłaś oryginał; mówią, że jako pierwsza kobieta zrobiłaś doktorat z historii na Jagiellonce w Krakowie. Znałaś pięć języków, które do dziś są dla mnie obce bo zachodnie, a mnie w szkole akurat uczyli wschodniego czyli rosyjskiego. Byłaś przez wiele lat lektorem tych języków na Politechnice Krakowskiej, lubili cię, szanowali, nad twoją trumną nikt nie mówił o tobie inaczej jak nasza kochana Janeczka.

Mówią, że życie to sen wariata; ten twój Wituś , przybłęda z Sambora uratował cię przed Zagładą, to przez niego uciekliście w 1939 z Tarnowa do Sambora, gdzie byli już bolszewicy. Dla nich każdy Żyd był swój, po wojnie tak kochali swoich Żydów, że nie mogli bez nich żyć, do 1990 żadnego nie wypuścili. A wy zachowaliście się z Witusem jak niewdzięczne chamy; nie chcieliście przyjąć ruskich paszportów. No to wywieźli was w *kibit-matier*, na daleką Syberię. Nikomu tam lekko nie było; ty chodziłaś 16 kilometrów sama przez zasypaną śniegiem tajgę by kupić od tubylców coś nadającego się do jedzenia. Wujek został rachmistrzem-tak jak mój ojciec był absolwentem Wydziału Matematyczno-Filozoficznego, słynnej na cały świat lwowskiej szkoły matematycznej. Prawdę mówiąc to dopiero tu, na Syberii on, Żyd nie miał problemu ze znalezieniem posady. Jak już Majski z Sikorskim podpisali słynny pakt i Sowietci zaczęli lepiej traktować Polaków, tych, którym udało się przeżyć dwie syberyjskie zimy. Wtedy przerzucono was do Kazachstanu, gdzie uczyliście w polskiej szkole.

Ja jednak chyba miałem lepiej niż ty ciociu; pierwszy rok mojego życia umierałem z głodu i chorób w getcie w Samborze-nie wiem i pewnie nigdy się nie dowiem kto się tam mną opiekował bo mamy już nie miałem, wywieźli ją do obozu Janowska we Lwowie i tam zamordowano, miała wtedy 30 lat. Ojca też nie było, wędrował między Lwowem i Samborem ukrywając się. Babcia Salomea zaraz przy pierwszej akcji zażyła truciznę, znaleźli ją na ławce w parku i zamiast wycieczki do Bełża w jedną stronę miała porządny żydowski pogrzeb. Jak likwidowali getto znajoma ojca, Polka Maria Wachułka uprosiła Siostry Zakonu Rodziny Maryi prowadzące sierociniec w Samborze by mnie tam ukryły. W ten sposób przeżyłem kolejny rok i przyszedł sierpień 1944 a z nim Sowietci. Gdy ojciec i Maria odbierali mnie z sierocińca byłem taki zdrowy, że lekarze mówili, że pożyję góra pół roku, a może i mniej. Ale ten tam na górze miał inne plany i jakoś nic nie wyszło z tych prognoz.

Pewnie tam, gdzie teraz jesteś jest ci bardzo dobrze ciociu. Nareszcie masz ich wszystkich blisko; mamę, tatę i ukochaną młodszą siostrę Marylę z jej niebieskimi oczami i długimi kasztanowymi warkoczami- wyglądała jak panna szlachcianka z obrazów Grottgera. Zabiła się skacząc z okna czteropiętrowej kamienicy kiedy po powrocie z miasta sąsiedzi powiedzieli jej, że mąż i dziecko już pewnie są w drodze do Bełża. Po wojnie ty ciociu zaniósłaś zdjęcie

legitymacyjne Maryli, jedyne jakie miałaś do krakowskiego malarza by namalował duży portret olejny. Teraz ten portret wisi u mnie na ścianie i wszyscy mnie pytają kto to jest. Skąd mogę wiedzieć, odpowiadam, kupiłem, powiesiłem i tak sobie wisi. Są tacy co nie wierzą, pies z nimi tańczył.

Byłaś mądrą Żydówką ciociu. Dochowałaś tajemnicy do końca. Ale przysięga obowiązuje tylko do grobowej deski. Na twoim pogrzebie w pięknym jesiennym dniu 1987 roku podeszła do mnie starsza, elegancko ubrana, szczupła pani i dyskretnym ruchem podała mi kopertę prosząc, bym ją otworzył w domu, nikt niczego nie zauważył. Kiedy otwarłem wieczorem kopertę stwierdziłem, że w środku jest banknot 50 dolarowy i krótka wiadomość. Szło to mniej więcej tak: Proszę mnie koniecznie odwiedzić gdy będzie Pan w Warszawie, mam Panu coś ważnego do przekazania. Dalej był adres i numer telefonu oraz nazwisko Zuzanna Szydłowska, które od razu wydało mi się znajome. No to pojechałem do tej Warszawy, jaki problem. Jako kierownik pracowni automatyki dużego biura projektów inwestycyjnych ciągle miałem tam sprawy do załatwienia.

Zapowiedziałem się telefonicznie, kupiłem kwiaty, wsiałem do taksówki, podałem *złotówie* adres; Narbutta 2 i po krótkiej jeździe byłem na miejscu. W niewielkim, bardzo gustownie urządzonym mieszkaniu czekało na mnie przeznaczenie pod postacią nieco zakłopotanej starszej Pani. Staliśmy w salonie, zaczęła opowiadać, widać było, że jak najszybciej chce to z siebie wyrzucić:

Pańska ciocia była moją znajomą jeszcze z Tarnowa, jeździła do mnie po śmierci Witka kilka razy w roku, zawsze na *Jom Kipur* chodziliśmy razem do Synagogi Nożyków na Twardą. Tego roku po *Kol Nidrej* nagle się źle poczuła, ale nie chciała iść do szpitala tylko uparła się żeby wracać do Krakowa, do Witusia. Tu należy wyjaśnić, że Wituś leżał już 11 lat na Rakowicach, zmarł nagle w 1976 roku, usiadł na kanapie, krzyknął, i było po wszystkim. Zawał był rozległy, nie miał szans przeżyć. Janeczka jeździła tramwajem nr 13 na jego grób codziennie przez te 11 lat. Pani Zuzanna opowiadała dalej;
odwiozłam

Janeczkę pociągiem do Krakowa, trzymała się ostatkiem sił. Kiedy weszliśmy do jej mieszkania straciła przytomność, wezwałam pogotowie a dalej Pan już wie

. To akurat wiedziałem, bratanek żony był lekarzem w Krakowie, kiedy się dowiedziałem gdzie jest ciotka załatwiłem konsylium, werdykt brzmiał krótko; to długo nie potrwa. Tym razem lekarze się nie pomylili tak jak ze mną, ciotka żyła jeszcze kilka dni. Ale tego co pani Zuzanna mówiła o synagodze,

Jom Kipur, Kol Nidrej

słuchałem jak bajki o żelaznym wilku, niczego nie zrozumiałem. Zapytałem więc nieśmiało o co tu biega.

Ach tak, to

dlatego właśnie prosiłam by pan przyjechał, a teraz nie bardzo wiem jak to panu powiedzieć: Ostatnim życzeniem Janeczki było żeby się pan do wiedział, że wy wszyscy jesteście Żydami; ciocia i jej mąż, a także pański ojciec i pan. By się pan dowiedział, że ta, która pana wychowała, nie jest pana matką tylko drugą żoną pana ojca, Ludwika. Ożenił się z nią już po powrocie do Polski, w Tarnowie, w grudniu 1945 roku. Pańska prawdziwa matka, pierwsza żona ojca, była Żydówką, została zamordowana niedługo po tym jak pana urodziła w więzieniu Gestapo w Samborze.

Usiadłem, zbierało mi się na płacz. Proszę się napić herbaty, mówiła gospodyni, ja bardzo pana przepraszam, ale ja musiałam to panu powiedzieć bo takie było życzenie Janeczki. Ona bardzo cierpiała, nie mogła sama panu nic powiedzieć bo cała pana rodzina przysięgała, że pan się nie dowie prawdy. Tak to wymyśliła druga żona ojca, ona i jej rodzice, którzy pana bardzo kochali, jedyni dziadkowie jakich pan miał, oni wszyscy chcieli by miał pan szczęśliwe dzieciństwo. Bo pan cudem przeżył. Oni tylko chcieli by pan nie cierpiał jak my wszyscy, którzy codziennie myślimy o naszych zmarłych, prawie nikt nie ocalał, musieli zginąć bo byli Żydami.

Widziałem jak do mnie mówi, ale niczego już nie słyszałem, to było jak niemy film. Dobry Pan, Ha-Szem odebrał mi słuch bym nie zwariował. Zacząłem rozglądać się po mieszkaniu jakbym go miał za chwilę kupić. Ze ściany patrzył na mnie portret tysego mężczyzny. Ja tę twarz widziałem w telewizji -,bąknąłem ni w pięć ni w dziewięć. A tak to mój zmarły mąż, teatrolog, Roman Szydłowski . Oczywiście, teraz już poznaję, przez wiele lat wspaniale zapowiadał kolejne spektakle poniedziałkowego teatru telewizji, czy on też był Żydem?

Tak, podobnie jak ja chociaż miałam za ojca Polaka, jestem z domu Jastrzębska, ale moją matką była Żydówka. A Roman nazwisko Szydłowski przybrał w czasie okupacji, naprawdę nazywał się Szancer, to była bogata rodzina, właściciele tzw. Młynów Szancera w Tarnowie. Jego stryj, Jan Marcin Szancer był rysownikiem, autorem rysunków do bajek Tuwima, do elementarza Falskiego.

No ładnie, pomyślałem, sami Żydzi. Czy to nie paranoja, że to z ich elementarza uczyły się czytania kolejne pokolenia Polaków?. Wtedy, w 1987 nie było jeszcze w Polsce mody na żydostwo, to przyszło dopiero na początku lat 90-tych.

A ja do dziś jestem polskim patriotą, nawet tam, w Izraelu, gdzie teraz mieszkam. Zbieram za ten mój patriotyzm same joby od polskich Żydów. Dla nich Polska to jeden wielki żydowski cmentarz, a dla mnie kraina beztroskiego dzieciństwa, gdzie hasałem jak boża krówka po polach i łąkach na których rosły polskie kwiaty, niczego nie podejrzewając. Żyłem tak sobie

cicho i spokojnie 45 lat zanim ty ciotka wszystkiego nie popsulaś. Widzisz jak ja teraz wyglądam? Jak stare wstrętne Żydzisko. Polacy mają mnie za Żyda, a Żydzi za Goja. Odbiło mi totalnie, zacząłem pisać, najpierw wiersze, potem opowiadania, eseje. Nikt tego nie chce wydawać bo podobno za ostre. A przecież byłem grzecznym, dobrze wychowanym dzieckiem, z dobrego domu, z fortepianem. Tfu, co ja mówię, z fortepianem i pianinem, z nauczycielkami; do muzyki, do francuskiego i do tańców towarzyskich. I z boną ,Niemrą, co mówiła do mnie *paniczu*

. I nic poza tym, bo znała po polsku tylko kilka słów, a po niemiecku miała zabronione mówić . Szkoda, bo dziś z pewnością mówiłbym biegle tym językiem. I na co się to wszystko zdało, ta cała Francja, elegancja? Na nic. Teraz piję, palę i czasem robię z siebie idiotę podrywając coraz młodsze panienki. Stoczyłem się aż miło. Ale do synagogi w

Jom Kipur

chodzę regularnie co roku tak jak ty ciotka. I nie po to by się modlić, albo błagać o przebaczenie- tego On ode mnie nigdy nie usłyszy. Chodzę by zapytać Go, jak długo jeszcze każe mi się wygłupiać na tym świecie, czy Mu się te moje wygłupy nie znudziły. Ale On nie odpowiada. Pewnie uznał, że tacy jak ja

meszuge

są potrzebni by dawać odrażający przykład, by reszta ludzi była normalna. No to sobie żyję i wariuję ile się da, to tu, to tam.

Ty sobie tu ciotka leż spokojnie obok swojego Witusia na tym gojskim cmentarzu. Za rok opłacę to miejsce na następne dwadzieścia lat, albo przeniosę was oboje na żydowski cmentarz przy Miodowej bo tam już na pewno nikt was nie ruszy aż do Sądnego Dnia. Ja już teraz mam taki Sądny Dzień, mniej więcej co drugi, kiedy żona na mnie wrzeszczy, że nie pozmywałem naczyń, albo, że wszędzie porzuciłem moje rękopisy. Ty ciociu byłaś inna, lubiałaś śpiewać w oryginale songi Brechta, które wujek przezywał Brechtami, czytałaś książki, chodziłaś z wujkiem na długie spacery na Kopiec. Mało ze sobą przebywaliśmy w Krakowie, moi rodzice robili wszystko bym jak najrzadziej do was jeździł. Za dwa, może trzy lata, jak dożyję, wrócę już na dobre do Polski bo w tym Izraelu jakoś obco się czuję. Wtedy będziemy się częściej widywać. Teraz już muszę iść, jeszcze tylko zapalę dwa znicze i położę dwa kamienie na waszym grobie by ci co się na tym znajdują nie mieli wątpliwości, że tu leżą Żydzi . Potem nałożę moją kipę, odmówię *Jizkor* i już mnie tu nie ma. Do zobaczenia za rok jak B-g da, idę.

Kraków, 2006